

## POLEMIKI

Zdzisław M. Rurarz

## ZAGADKI "STANU WOJENNEGO"

(1)

W dniu 13 grudnia br. mija czternaście lat od wprowadzenia w Polsce "stanu wojennego", wydarzenia o tyle szczególnego, co pełnego zagadek, których może już nigdy nie rozwiążemy.

Tegoroczna rocznica nie jest "okrągłą" i stąd może nawet nie powinna zasługiwać na uwagę, ale ponieważ w sierpniu-wrześniu br. na łamach "Dziennika" opublikowałem dwuczęściowy artykuł pt. "Rewolucja czy prowokacja?", poddając w wątpliwość autentyczność solidarnościowej rewolucji, więc podjęty wtedy temat chciałbym kontynuować. Zarówno bowiem powstanie "Solidarności", jak też "stan wojenny", "okrągły stół" i inne późniejsze wydarzenia, są tylko elementami tej samej monsturalnej operacji moskiewskiej, której istnienia można się domyślać, ale której założeń i celu ostatecznego nadal jeszcze nie znamy.

Pisanie o "stanie wojennym" w momencie prowadzenia przez komisję sejmową przesłuchań na jego temat, o czym napiszę szerzej w innym miejscu, jest ponadto nieco kłopotliwe. Nie wiadomo bowiem co komisja ta postanowi i jaki werdykt przedstawi Sejmowi, a ten z kolei ewentualnie Trybunałowi Konstytucyjnemu. Niezależnie od tego, jest też jeszcze werdykt historii, który ciągle nie jest jednoznaczny.

Oдноśnie konstytucyjno-prawnej strony wprowadzenia "stanu wojennego", co do dziś jest sprawą sporną, to w tej chwili nie ustunkowuję się do niej, gdyż nawiązę do tego w następnym docinku artykułu. Niemniej jednak fakt wypowiedzenia wojny narodowi przez władze i siły, których byłem częścią, zmusił mnie do jasnego opowiedzenia się po jednej ze stron. Wyboru tego dokonałem nie bez wahań, ale od początku nie miałem wątpliwości po czyjej trzeba stanąć stronie. Co najwyżej, wątpliwości miałem co do wyboru najwłaściwszej formy zmiany stron, ale nie co do istoty samej zmiany.

Jednak nie moje osobiste porachunki ze "stanem wojennym" są najważniejsze. Najważniejsze jest bowiem to, że nadal właściwie nie wiadomo dlaczego wprowadzono "stan wojenny" i dlaczego miał on taki, a nie inny przebieg?

Ba, nie wiadomo też kiedy dokładnie podjęto decyzję o jego wprowadzeniu i czy decyzja ta była suwerenną decyzją władz PRL, czy też tylko wykonaniem kremlońskiej decyzji?

Zanim jednak przejdę do odpowiedzi na te pytania, chciałbym zacząć od sprawy podstawowej, tj. ilości śmiertelnych ofiar "stanu wojennego", gdyż nawet ustalenie tego faktu natrafia na trudności. Jeśli bowiem "stan wojenny" obyły się bez ofiar śmiertelnych, to

z Lechem Wałęsą na czele, a nawet 32 peerelowskich prominentów, z Edwardem Gierkiem, Edwardem Babiuchem i Piotrem Jaroszewiczem włącznie.

Spośród "zatrzymanych", gdyż różnie kwalifikowano akt aresztu, 1.685 osób "obdarzono" wyrokami sądowymi, z tego 395 w trybie doraźnym, a natomiast 979 osób skazano za łamanie przepisów "stanu wojennego". W kraju obowiązywała ponadto "godzina milicyjna", od 22.00 do 6.00, jak i ograniczenia w poruszaniu się ludności. Zmilitaryzowano też 139 zakładów, poddając ich załogi wojskowej dyscyplinie, jawnie zastosowano cenzurę korespondencji i podsłuchy rozmów telefonicznych, praktycznie wstrzymano prywatne wyjazdy za granicę oraz zastosowano szereg innych szykan i represji, jak na przykład wyrzucanie z pracy i nakładanie wysokich kar pieniężnych za drobne przewinienia, często nawet domniemane. Innymi słowy mówiąc, naruszanie praw obywatelskich w Polsce stało się wtedy masowym i w dodatku niby usankcjonowanym prawem zjawiskiem.

Zawieszono też działalność 48 organizacji społecznych, z "Solidarnością" na czele, zakazano strajków, protestów i innych zgromadzeń, poza tymi o religijnym charakterze. Ostremu ograniczeniu poddano ukazywanie się prasy, jak też czasowo zamknięto kina

ułonna państwowość polska, a okaleczony psychicznie naród polski nie wylęczy się szybko z przebytego wstrząsu.

Co więcej, jakiś niesprawiedliwy werdykt w sprawie "stanu wojennego", albo jeszcze gorzej jego brak, pogłębi tylko objawy schorzeń i skrzywień psychicznych tak niestety charakterystycznych i powszechnych dziś u wielu Polaków. Próba pokrywania zaś "stanu wojennego" milczeniem, jak to uczynił pierwszy solidarnościowy premier, Tadeusz Mazowiecki, czy wkrótce potem także solidarnościowy prezydent, Lech Wałęsa, który mimo licznych zaproszeń nie zjawia się nawet przed wspomnianą powyżej komisją sejmową, jest nie tylko wyrazem bezmyślności, ale wręcz przestępstwem! "Stan wojenny" bowiem, bez względu na ilość ofiar, był i nadal jest przestępstwem i każdy kto może przyczynić się do rozwiązania jego licznych zagadek ma wręcz obywatelski i narodowy obowiązek uczynienia tego!

Po tych uwagach wstępnych czas już przejść do meritum sprawy.

A więc, czy "stan wojenny" był rzeczywiście zbrodnią, czy też, jak to dzisiaj twierdzą Jaruzelski i S-ka, tylko wyborem mniejszego zła? Czy słusznie było poddać rozbrykane społeczeństwo jakimś rygorom wojskowo-policyjnym, nawet ryzykując ofiary śmiertelne, czy też ściągnąć sobie na głowę interwencje zbrojna Układu Warszawskiego,

której istnienia można się domyślać, ale której założeń i celu ostatecznego nadal jeszcze nie znamy.

Pisanie o "stanie wojennym" w momencie prowadzenia przez komisję sejmową przesłuchań na jego temat, o czym napiszę szerzej w innym miejscu, jest ponadto nieco kłopotliwe. Nie wiadomo bowiem co komisja ta postanowi i jaki werdykt przedstawi Sejmowi, a ten z kolei ewentualnie Trybunałowi Konstytucyjnemu. Niezależnie od tego, jest też jeszcze werdykt historii, który ciągle nie jest jednoznaczny.

W ogóle zaś, to moja ocena "stanu wojennego" ma jeszcze inny i bardzo osobisty aspekt. To przecież "stan wojenny" wygnął mnie z ojczystego kraju, może nawet na zawsze. Opluty i odarty z wszelkiej czci przez władzę PRL, zaocznie skazany na śmierć, pozbawiony obywatelstwa polskiego, do dnia dzisiejszego zresztą, jak też pozbawiony mienia osobistego, mam zatem ze "stanem wojennym" swoje osobiste porachunki. Wyrok śmierci co prawda potem uchylono, ale odpisu tej decyzji nigdy mi nie doręczono, choć prosiłem o to listownie samego prezydenta Wałęsę (wiem też, że list mój dotarł do niego, co zresztą publicznie potwierdził Jarosław Kaczyński, wówczas szef kancelarii prezydenckiej).

W każdym razie, po śmierci amb. Romualda Spasowskiego, zostałem już jedynym wśród Polaków, gdyż komedii ze skazywaniem Zdzisława Najdera nie warto nawet wspominać, któremu "stan wojenny" wymierzył karę najwyższą. Nikt bowiem w PRL tak wysokiego wyroku w tym czasie nie otrzymał.

Z tego też powodu na "stan wojenny" patrzę przez inny pryzmat niż większość moich współrodaków, ledwie już o nim pamiętających, albo nawet, jeśli wierzyć badaniom opinii publicznej, w swojej większości popierających decyzję o jego wprowadzeniu.

Co więcej, nadal uważam "stan wojenny", największą w historii Polski operację policyjno-wojskową, za tragedię narodową. "Stan wojenny" bowiem był przecież autentyczną "wojną jaruzelsko-polską", jedyną wojną tego rodzaju w całej naszej ponad tysiącletniej historii.

o "stan wojenny" i dlaczego miał on taki, a nie inny przebieg?

Ba, nie wiadomo też kiedy dokładnie podjęto decyzję o jego wprowadzeniu i czy decyzja ta była suwerenną decyzją władz PRL, czy też tylko wykonaniem kremlo-wskiej decyzji?

Zanim jednak przejdę do odpowiedzi na te pytania, chciałbym zacząć od sprawy podstawowej, tj. ilości śmiertelnych ofiar "stanu wojennego", gdyż nawet ustalenie tego faktu natrafia na trudności. Jeśli bowiem "stan wojenny" obyły się bez ofiar śmiertelnych, to jego wprowadzenie można by jeszcze jako tako traktować ulgowo, ale tak przecież nie było. Każda zaś utrata życia ludzkiego wymaga już nie tylko potępienia winnych zbrodni, ale nade wszystko skrupulatnych dochodzeń i sprawiedliwego wymierzenia im kary. Z prawnego punktu widzenia bowiem "stan wojenny" był aktem nielegalnym, a więc przestępczym, zbrodnią stanu.

Co się tyczy mojej osobistej reakcji na ofiary śmiertelne "stanu wojennego", to powtarzam to już po raz kolejny, gdyż na ten temat składałem oświadczenia przy innych okazjach, że gdyby nie doszło do krwawego incydentu przed kopalnią "Wujek", w wyniku czego były ofiary śmiertelne - nigdy nie zdobyłbym się na tak dramatyczny krok, jakim było zerwanie z PRL i zwrócenie się do USA o azyl polityczny.

Powracając jednakże do ilości ofiar śmiertelnych w okresie "stanu wojennego", to według informacji MSW z 1989 r. było ich tylko 14, według zaś Komitetu Helsińskiego było ich 31, ale już według posła Jana Rokity było ich 115.

Oczywiście, nawet ta wyższa cyfra, dotycząca zresztą całego okresu lat 80. była i tak parokrotnie niższa od ilości ofiar śmiertelnych w ciągu tylko trzech dni majowego zamachu Piłsudskiego w 1926 r., ale tamto wydarzenie, spontanicznego charakteru, jest nieporównywalne do tego z lat 1981-1983, kiedy to obowiązywał "stan wojenny".

Co więcej, "stan wojenny" nie zamykał się tylko do ofiar śmiertelnych. W okresie bowiem jego trwania pozbawiono wolności 10.554 osoby, w tym niemal wszystkich członków Krajowej Komisji "Solidarności"

oraz zastosowano szereg innych szykan i represji, jak na przykład wyrzucanie z pracy i nakładanie wysokich kar pieniężnych za drobne przewinienia, często nawet domniemane. Innymi słowy mówiąc, naruszanie praw obywatelskich w Polsce stało się wtedy masowym i w dodatku niby usankcjonowanym prawem zjawiskiem.

Zawieszono też działalność 48 organizacji społecznych, z "Solidarnością" na czele, zakazano strajków, protestów i innych zgromadzeń, poza tymi o religijnym charakterze. Ostremu ograniczeniu poddano ukazywanie się prasy, jak też czasowo zamknięto kina i teatry.

Inną negatywną konsekwencją "stanu wojennego", której nadal nie można w pełni usunąć, było skłócenie wewnętrzne narodu polskiego, gdzie stopień zantagonizowania, jak też apatii poszczególnych grup społecznych i poszczególnych jednostek, przybrał niespotykane dotąd w naszej historii rozmiary. Efekty tego nieprzerwanie dają znać o sobie do dnia dzisiejszego.

I wreszcie, "stan wojenny" odbił się bardzo negatywnie na gospodarce krajowej. W wyniku zastosowanych przez Zachód sankcji gospodarczych, straty w produkcji wyniosły co najmniej 15 miliardów dolarów, czyli ok. 20-25 miliardów dzisiejszych dolarów. W wyniku pogroszenia się sytuacji gospodarczej, jak też politycznej i społecznej, masa Polaków opuściła ponadto kraj, prawdopodobnie ok. 700 tysięcy w ciągu całego ubiegłego dziesięciolecia, z czego większość może już na stałe. Emigranci ci byli z reguły ludźmi młodymi, ze średnim i wyższym wykształceniem, co jest niepowetowaną stratą dla narodu i jego gospodarki.

W każdym razie, "stan wojenny" był wydarzeniem, który nie tylko nie miał swojego odpowiednika w historii Polski, ale był też wydarzeniem tak szczególnym i o tak niejasnym tle, że do dziś nie wiadomo czym on był naprawdę.

Dlatego też pełne rozliczenie się z tego niecodziennego wydarzenia historycznego, dziś już prawie zapomnianego, jest nadal absolutnie konieczne. Nie chodzi już o zadośćuczynienie licznym poszkodowanym, ale raczej o wyjaśnienie do końca tła i przebiegu tego wydarzenia, gdyż bez tego nadal będzie

był i nadal jest przestępstwem i każdy kto może przyczynić się do rozwiązania jego licznych zagadek ma wręcz obywatelski i narodowy obowiązek uczynienia tego!

Po tych uwagach wstępnych czas już przejść do meritum sprawy.

A więc, czy "stan wojenny" był rzeczywiście zbrodnią, czy też, jak to dzisiaj twierdzą Jaruzelski i S-ka, tylko wyborem mniejszego zła? Czy słuszniej było poddać rozbrykane społeczeństwo jakimś rygorom wojskowo-policyjnym, nawet ryzykując ofiary śmiertelne, czy też ściągnąć sobie na głowę interwencję zbrojną Układu Warszawskiego, sowiecką w szczególności?

W tym miejscu dokonam dygresji. Otóż w czasie pobytu służbowego w Warszawie, w czerwcu 1981 r., odbyłem m.in. rozmowę z szefem Zrządu II Sztabu Generalnego, czyli wywiadu wojskowego, gen. dyw. Edwardem Poradko. Generał powiedział mi wtedy, że w przypadku interwencji zbrojnej Układu Warszawskiego wezmą udział także wojska wschodnio-niemieckie i czecosłowackie, co może doprowadzić do utraty Szczecina na rzecz NRD i Kotliny Kłodzkiej na rzecz CSRS. Co więcej, rozmówca mój był nawet zaniepokojony rzekomym faktem popierana przez USA idei interwencji UW w Polsce. Kończąc rozmowę dodał nawet, że z dwójka złego lepszy już "stan wojenny"...

Tak czy inaczej, już wtedy, a jeszcze bardziej po 1989 r., "stan wojenny" jawi się jako alternatywa wobec perspektywy zbrojnej interwencji UW, rzecz w czasach "doktryny Breżniewa" istotnie całkiem możliwa.

Rzecz jednak w tym, czy rzeczywiście przed PRL stały tylko takie dwie alternatywy?

Co więcej, czy nie można było uniknąć biegu wydarzeń, którego rezultatem miał być wybór już tylko między złym i jeszcze gorszym?

Sprawie tej poświęćmy nieco uwagi, gdyż jest to sprawa o zasadniczym znaczeniu.

Mówiąc najkrócej, wybór pomiędzy obu alternatywami zrodził się w rezultacie znanych wydarzeń, które nazwano wydarzeniami "Lata 80", choć mało kto wiedział skąd naprawdę wzięło się takie właśnie określenie?

## POLEMIKI

Otóż określenie to narodziło się w... Ministerstwie Spraw Wewnętrznych! Tam bowiem, w dniu 16 sierpnia 1980 r., gen. dyw. Stanisław Kowalczyk, ówczesny szef resortu, powołał do życia "Sztab MSW" pod kierownictwem wiceministra spraw wewnętrznych gen. dyw. Bogusława Stachury, odpowiedzialnego za działalność Departamentów III, III "A", IV, V i VI.

Przypomnijmy, że w ówczesnej strukturze organizacyjnej MSW Departament I, tj. wywiad, Departament II, tj. kontrwywiad, jak też wspomniane cztery departamenty, nie licząc tzw. biur, były w pionie SB, czyli Służby Bezpieczeństwa.

Co się tyczy Sztabu, to jako zastępcy Stachury weszli do niego generalowie Władysław Ciastoń, ówczesny dyrektor Departamentu III "A", wkrótce wiceminister i nadzorujący cztery ostatnie ze wspomnianych Departamentów, znany z powiązań z KGB, jak też Józef Bejm, wówczas zastępca, ale już wkrótce Komendant Główny MO. Ponadto do Sztabu weszli jeszcze generalowie Adam Krzysztoporski, dyrektor Departamentu III, wkrótce wiceminister, Konrad Straszewski, dyrektor Departamentu IV, jak też siedmiu pułkowników SB.

Odnośnie wspomnianych Departamentów, to na szczególną uwagę zasługują oba Departamenty III (wkrótce pozostał tylko jeden, ale za to rozbudowany) oraz IV, gdzie te pierwsze zajmowały się "nadbudową", czyli opozycją, a natomiast ten ostatni Kościołem. Departament V zajmował się gospodarką, zaś VI zabezpieczeniem gospodarki żywnościowej.

Departamenty te dawały bardzo szeroki wgląd w życie całego społeczeństwa. Nie tylko penetrowały one środowiska inteligencji i Kościół, ale także środowiska robotnicze i chłopskie. Fakt zaś, że jednym z zastępców Stachury był milicjant świadczy też o tym, że w Operacji zamierzano zapewne, jak zawsze zresztą, posłużyć się środowiskami kryminal-

nie, choć dokumentów na ten temat dotąd nie ujawniono, m.in. dzięki decyzji solidarnościowego jeszcze ministra obrony narodowej, Janusza Onyszkiewicza, zasługuje na szczególną uwagę. Trzeba też zaznaczyć, że jedna ze wspomnianych powyżej akcji, tj. "Sasanka", miała koordynować działania MSW i wojska. Wynikałoby stąd, że niezależnie od MSW w Operacji "Lato 80" musiały być bardzo aktywne również MON i Sztab Generalny.

Co więcej, wszelkiego rodzaju operacje, zwłaszcza jak powyżej wspomniana, nie mogły się zrodzić w ostatniej chwili. Prawda, w okresie wojny odcinkowe i lokalne operacje mogą się rodzić czasem ad hoc, w zależności od konkretnej sytuacji, ale i one pozostają w jakimś związku z wcześniej zaplanowanymi operacjami strategicznymi. W czasie pokoju jednakże operacje ad hoc są raczej rzadkością, jeśli w ogóle mają miejsce.

Ponadto wątpliwe jest, żeby akurat Kowalczyk, "cywil w MSW", był pomysłodawcą Operacji "Lato 80", nie mówiąc już o towarzyszących jej licznych i wysoce specjalistycznych akcjach, tj. podoperacjach. Dziś zresztą już wiadomo, że idee powołania Sztabu podsunął mu Stachura, który też z pewnością nie wymyślił jej w ostatniej chwili, a tylko wyciągnął jej ramowy tekst z sejfu pancernego.

Ciekawe też, że powołanie "Sztabu Stachury", nastąpiło akurat w dwa dni po wybuchu strajku w stoczni gdańskiej, na czele którego stanął Lech Wałęsa...

W związku z powyższym rodzi się pytanie: - czyżby zatem dotychczasowe strajki i niepokoje społeczne w kraju, które ciągnęły się już od lipca 1980 r., nie były jeszcze początkiem Operacji "Lato 80"? Czy więc dopiero ruszenie do strajku stoczni gdańskiej uruchomiło ją na dobre?

W tym miejscu warto przypomnieć, że Edward Gierek w swojej "Przerwanej dekadzie" mówi, że w tym czasie na jednym z po-

gotowało "Ramowy plan działań resortu spraw wewnętrznych w przypadku zaistnienia ostrych sytuacji konfliktowych oraz zbiorowych akcji protestacyjnych".

Jeśli tak, to początków Operacji "Lato 80", przynajmniej w MSW, można się doszukiwać już siedemnaście miesięcy wcześniej, niż wynikałoby to z powołania do życia "Sztabu Stachury"...

Przypomnijmy też, że już w marcu 1979 r. działały w najlepsze KSS-KOR, ROPCiO, PPN, której "członków", poza Zdzisławem Najderem i Janem Olszewskim, bożyszczem chicagowskiej Polonii, do dziś nie znamy, a nade wszystko WZZ Śląska i Wybrzeża, gdzie w tych ostatnich działał Lech Wałęsa.

Innymi słowy, MSW przygotowywało się do jakichś masowych niepokoїв społecznych w kraju, czy też raczej samo wzięło się za ich przygotowanie...

Tak na przykład, wspomniany już powyżej gen. Krzysztoporski opowiadał w tym czasie w różnych miejscach, że dla "otrzeźwienia" partii przydałyby się jakieś masowe wstrząsy społeczne, a jego bezpośredni szef, gen. Stachura, od 1974 r. bez przerwy bombardował wszystkie ośrodki władzy partyjnej i cywilnej alarmistycznymi raportami na temat gwałtownie pogarszającej się sytuacji gospodarczej.

Od siebie mogę tylko dodać, że MSW, m.in. Stachura, były na alarm już wcześniej, tj. w 1972 r., choć jeszcze wtedy sprawy na ogół źle nie wyglądały.

Zresztą, podnoszony alarm koncentrował się wokół kredytów zachodnich i w ogóle rozwoju współpracy gospodarczej z Zachodem. Podobny alarm, co świadczyłoby o jego skoordynowanym charakterze, podnosiła też Moskwa (choć z drugiej strony namawiała do brania zachodnich kredytów i technologii).

W każdym razie, MSW, a także MON i Sztab Generalny, zapewne z podjudzenia Moskwy, patrzyły "krzywym okiem" na ów-

był gen. Wojciech Jaruzelski, wówczas minister obrony narodowej.

W każdym razie, dziś mówi się, choć jako półgębkiem, że sprawa wprowadzenia "stanu wojennego" była dyskutowana w KOK jeszcze w sierpniu 1980 r., ale nie mówi się kiedy konkretnie i w jaki sposób (dodajmy przy okazji, że żaden z dokumentów KOK, czy to dotyczący "stanu wojennego", czy jakichkolwiek innych spraw, nie został do dziś opublikowany).

Osobiście również słyszałem o takiej dyskusji na forum KOK, która miała mieć miejsce w dniu 24 sierpnia 1980 r., tuż po znanych zmianach w Biurze Politycznym i Radzie Ministrów. Według relacji kogoś "dobrze poinformowanego" nowy premier, Józef Pińkowski, miał zwołać sesję KOK w trybie nagłym, pod nieobecność Gierka, który wtedy jeszcze tej instytucji formalnie przewodniczył. W czasie tej sesji miano podjąć wstępną decyzję o wprowadzeniu "stanu wojennego", choć jednocześnie nie ustalono wtedy godziny "0", czyli konkretnej daty.

A więc, jeśli omawiana informacja jest ścisła, to nie tylko sprawa "stanu wojennego", ale także samo powstanie "Solidarności" jawi się wtedy zupełnie w innym świetle. Nie należy bowiem zapominać, że wspomniana sesja KOK odbyła się dokładnie na tydzień przed słynnym podpisaniem umów Jagielski - Wałęsa, które dały początek powstaniu "Solidarności", jak też wszystkim innym znanym nam późniejszym wydarzeniom.

Jeśli tak, to na Operację "Lato 80", o osiem dni z kolei poprzedzającą wspomnianą sesję KOK, trzeba zatem spojrzeć pod zupełnie innym kątem widzenia niż utrwalił się on w pamięci wielu ówczesnych strajkowniców i wszystkich innych ludzi biorących udział w tamtych wydarzeniach.

Jakież były więc ukryte przed narodem mechanizmy, które napędzały wydarzenia lata 1980 roku?

Otóż, w moim przekonaniu przynaj-

pierwsze zajmowały się "nadbudową", czyli opozycją, a natomiast ten ostatni Kościołem. Departament V zajmował się gospdarką, zaś VI zabezpieczeniem gospodarki żywnościowej.

Departamenty te dawały bardzo szeroki wgląd w życie całego społeczeństwa. Nie tylko penetrowały one środowiska inteligencji i Kościół, ale także środowiska robotnicze i chłopskie. Fakt zaś, że jednym z zastępców Stachury był milicjant świadczy też o tym, że w Operacji zamierzano zapewne, jak zawsze zresztą, posłużyć się środowiskami kryminalnymi, które były głęboko spenetrowane przez MO i w razie potrzeby wykorzystywane dla nadawania społecznym niepokojom charakteru przestępczości pospolitej.

Tak czy inaczej, na uwagę zasługuje fakt powołania podejrzanej instytucji o funkcjach wyraźnie koordynujących, co wynikałoby choćby z jej nazwy. Wiele też wskazuje na to, że instytucja ta, tj. Sztab MSW, koordynowała wydarzenia lipcowo-sierpniowo-wrześniowe 1980 r. w ramach, jak to nazwano wtedy, Operacji "Lato 80"...

Operacja "Lato 80" była wielce rozbudowanym przedsięwzięciem, gdyż towarzyszyły jej takie odcinkowe akcje jak "Jodla", "Trapez", "Ramzes", "Sasanka", "Malwa", "Azalia" i "Klon". Nie wchodząc już w szczegóły Operacji i towarzyszących jej akcji, trzeba jednak wspomnieć, że na przykład akcja "Jodla" oznaczała przygotowanie listy ludzi do aresztowania, jak i przeprowadzenie samych aresztowań na wypadek wprowadzenia "stanu wojennego". Listę taką, z ok. 14 tysiącami nazwisk, sporządził Departament II MSW, czyli kontrwywiad, zapewne w konsultacji z innymi departamentami MSW oraz wojskiem, choć ani ten kontrwywiad, ani też wojsko, do wspomnianego Sztabu oficjalnie nie wchodziły. Nie ulega jednak wątpliwości, że zarówno wywiad jak i kontrwywiad MSW, podobnie jak ich wojskowe odpowiedniki, były aktywnie zaangażowane w przygotowywanie i realizowanie "stanu wojennego", niekoniecznie wchodząc nawet do "Sztabu Stachury".

Sam fakt powołania Sztabu, akurat 16 sierpnia 1980 r., a prawdopodobnie MON i Sztab Generalny utworzyły podobną insty-

churę", nastąpiło akurat w dwa dni po wybuchu strajku w stoczni gdańskiej, na czele którego stanął Lech Wałęsa...

W związku z powyższym rodzi się pytanie: - czyżby zatem dotychczasowe strajki i niepokoje społeczne w kraju, które ciągnęły się już od lipca 1980 r., nie były jeszcze początkiem Operacji "Lato 80"? Czy więc dopiero ruszenie do strajku stoczni gdańskiej uruchomiło ją na dobre?

W tym miejscu warto przypomnieć, że Edward Gierek w swojej "Przerwanej dekadzie" mówi, że w tym czasie na jednym z posiedzeń Biura Politycznego Kowalczyk przechwalał się, iż Lech Wałęsa był jego człowiekiem...

Problem kim naprawdę był wtedy Wałęsa - pozostawmy innym do rozstrzygnięcia. Czy było tak jak on sam mówi, iż przeskończył ogrodzenie stoczni i stanął na czele strajku, czy też jak to twierdzi Anna Walentynowicz i inni, że na teren stoczni przetrzymała go motorówka dowództwa Marynarki Wojennej - jest w tej chwili sprawą drugorzędą. Faktem jest jednakże, że Sztab powołano właśnie w dwa dni po rozpoczęciu się strajku stoczni gdańskiej, ale na trzy dni przed rozpoczęciem się strajku stoczni szczecińskiej i strajków wielu innych zakładów, które wiadomo już czym się skończyły.

W ogóle zaś, to w momencie rozpoczynania się strajku stoczni gdańskiej, a nawet w dwa dni potem, kiedy to powoływano Sztab, w kraju był względny spokój i dopiero po tym fakcie fala strajkowa jakoś dziwnie zaczęła się gwałtownie znów podnosić. Sztabu, nie wiadomo daleczego, nie powoływano przecież w lipcu, kiedy to strajk lubelski wyglądał naprawdę groźnie, a dopiero uczyniono to znacznie później. Dlaczego?

No właśnie, dlaczego? Zresztą, pytań takich jest więcej. Na "stan wojenny" bowiem, podobnie jak na wydarzenia lata 1980 r. i powstanie "Solidarności", trzeba spojrzeć także od innej strony.

Konkretnie mówiąc, kiedy naprawdę rozpoczęły się przygotowania do Operacji "Lato 80"?

A więc, o czym już dziś niby wiadomo, choć nikt nie wyciąga z tego właściwych wniosków, MSW już w marcu 1979 r. przy-

tj. w 1972 r., choć jeszcze wtedy sprawy na ogół źle nie wyglądały.

Zresztą, podnoszony alarm koncentrował się wokół kredytów zachodnich i w ogóle rozwoju współpracy gospodarczej z Zachodem. Podobny alarm, co świadczyłoby o jego skoordynowanym charakterze, podnosiła też Moskwa (choć z drugiej strony namawiała do brania zachodnich kredytów i technologii).

W każdym razie, MSW, a także MON i Sztab Generalny, zapewne z podjudzenia Moskwy, patrzyły "krzywym okiem" na ówczesną politykę gospodarczą Gierka-Jaroszewicza, którzy dość beztrudno, zwłaszcza Gierek, traktowali podnoszone alarmy. Jakoś też nie domyślali się, znów zwłaszcza Gierek, że instytucje te szukały tylko okazji do pozbycia się ich przy pierwszym podmuchu. Pierwszym dzwonkiem alarmowym, który powinien ich otrzeźwić, były wydarzenia czerwcowe 1976 r., ale tak się nie stało.

Drugi dzwonek już nie zastał Jaroszewicza na swoim miejscu, a niczego nie podejrzewającego Gierka dość łatwo zdmuchnął ze sceny dziejowej.

Pozostawiając inne sprawy chwilowo na uboczu, gdyż do nich powrócę jeszcze w innym miejscu, chciałbym teraz przejść do sprecyzowania daty podjęcia decyzji o wprowadzeniu "stanu wojennego".

Otóż dziś nie robi się już z tego tajemnicy, że tzw. plan "W", czyli wprowadzenie "stanu wojennego", istniał w PRL zawsze, a nade wszystko od powołania do życia w dniu 21 listopada 1967 r. KOK, tj. Komitetu Obrony Kraju, instytucji w państwie najważniejszej (w ZSRR istniał wtedy SO, "Sowiet Obrony", a podobne instytucje, o różnych nazwach, istniały też we wszystkich innych krajach "realnego socjalizmu").

KOK, instytucja wtedy szczególnie utajniona, był najwyższą instancją w sprawach obronności i bezpieczeństwa PRL. Formalnie przewodniczył mu premier, albo szef PZPR, w zależności od okresu czasu, ale faktycznie był on w rękach wojska. Sekretarz KOK, wtedy wiceminister obrony gen. Tadeusz Tuczapski, był w tej instytucji na co dzień osobą Nr 1, choć w rzeczywistości osobą taką

lidarności", jak też wszystkim innym znanym nam późniejszym wydarzeniom.

Jeśli tak, to na Operację "Lato 80", o osiem dni z kolei poprzedzającą wspomnianą sesję KOK, trzeba zatem spojrzeć pod zupełnie innym kątem widzenia niż utrwał się on w pamięci wielu ówczesnych strajkowiczów i wszystkich innych ludzi biorących udział w tamtych wydarzeniach.

Jakież były więc ukryte przed narodem mechanizmy, które napędzały wydarzenia lata 1980 roku?

Otóż, w moim przekonaniu przynajmniej, MSW, MON, Sztab Generalny, czy nawet KOK, były tylko przyszłowiowymi czapkami, a prawdziwymi "bohaterami" omawianych wydarzeń były służby specjalne PRL i ich "sowieckie siostry".

Konkretnie mówiąc, do "stanu wojennego" podążano co najmniej jedną aleją główną, którą była "sowiecka aleja", tj. aleja KGB i GRU, jak też trzema równoległymi, "peerełowskimi ścieżkami".

Pierwszą taką ścieżką, wcale bodajże nie najważniejszą, była "część Stachury" Służby Bezpieczeństwa, czyli jej część poza wywiadem i kontrwywiadem MSW, o czym wspominałem już powyżej.

Drugą ścieżką była zapewne "część Milewskiego" SB, a po październiku 1980 r. "część Pożogi", tj. wywiad i kontrwywiad MSW, ten drugi zwłaszcza.

Trzecią ścieżką, prawdopodobnie najważniejszą do czego powrócę w kolejnym odcinku artykułu, było WSW, tj. Wojskowa Służba Wewnętrzna, a częściowo zapewne także Z-II, wywiad wojskowy.

Rzecz jasna, najważniejszą była tutaj "aleja sowiecka", o której istnieniu i funkcjonowaniu nadal prawie nie wiemy i nie wiadomo czy kiedykolwiek będziemy coś wiedzieć, pomijając różne "rewelacje" o wyraźnie dezinformującym charakterze.

O sprawach tych i innych napiszę w kolejnym odcinku artykułu.

**Od redakcji:** W tekście Z. Rurarza "Nie śpieszmy się..." z 27 X br. wkraśl się błąd drukarski. Powinno być: "... kapitał obcy nigdy nie przyplynie do Polski na skalę jej potrzeb", a nie "jego potrzeb". Przepraszamy.